

Cień Nocy

Rozdział XIX: Śluby

Autor: Cahan

Czas płynął szybko, za szybko. Jeszcze niedawno jego świat był jasny i uporządkowany, życie miało na zabawie i przyjemnościach. Młody ogier wiedział, że to już koniec, jego porządek runął, a wolność poszła uprawiać miłość. Był wściekły.

Dark Mane kopnął z całej siły ceramiczną wazę. W pomieszczeniu uniósł się głośny dźwięk tłuczonej porcelany. Nie obchodziło go, że jest starsza od niego, a nawet od jego martwej już babki.

Z nienawiścią patrzył na jasne, pokryte kwiecistym wzorkiem kawałki, jakby to one były winne jego nieszczęściu.

– Cieszysz się? – usłyszał radosny głos.

Gdyby nie znał go tak dobrze, to pomyślałby, że należy do jakiegoś młodego wojownika. Pozory myliły. Darkness Sword nie był młody.

Król Nocy stał w otwartych drzwiach i szczyrzył zęby w śnieżnobiałym uśmiechu. Dzisiaj wydawał się być znowu rzeński, młody i uradowany. Czarny ogier już dawno nie widział swojego ojca tak zadowolonego z życia. I wcale mu się to nie podobało.

– Wprost kwiczę ze szczęścia! A nie, to tylko burczenie w brzuchu! – westchnął z ironią.

– Przesadzasz, synu. Dzień jest piękny, nie pada. Żenisz się z piękną klaczą... – powiedział granatowy alikorn.

– NIE!!! Proszę! Przestań! – jęknął boleśnie.

– A mówiłem ci już, że świetnie dziś wyglądasz? – zapytał błekitnogrzywy, uśmiechając się jeszcze szerzej.

Rzeczywiście, wyglądał naprawdę nieźle. Szata z czarnego aksamitu i atlasowy, granatowy płaszcz wyszywany srebrną nicią, nadawały mu iście królewski wygląd. Stalowe, czarne buty maskowały cienkie, długie nogi. W nich widać było, że jest wojownikiem, a nie mamisynkiem. Na grzywie nosił prostą, złotą obręcz, która razem z podtrzymującą pelerynę, srebrzystą broszą w kształcie półksiężyca, podkreślała jego dumne i szlachetne rysy pyska.

– Co z matką? – zapytał się cicho.

– A! No właśnie. W zasadzie to właśnie dlatego cię odwiedzam. Czuje się lepiej i będzie na uroczystości. Może nawet na weselu zostanie... – rzekł Darkness.

Dark Mane skoczył na ojca i uściskał go.

– Ej! Dusisz mnie! – jęknął starszy kucyk.

Prawda była taka, że kary ogier nie wiedział co działo się z Moonlight Dust. Poza tym, że od dłuższego czasu jej nie widział. Nikt jej nie widział. Królowa zniknęła. A ojciec długo nie chciał nic mówić. A raczej po prostu nie miał ku temu okazji.

Powiedział, że jest chora i tyle. Nic więcej. Był zajęty, sprawy królestwa były ważniejsze niż własna rodzina. Dark Mane czasami czuł do niego żal. Starszy ogier choć mieszkał w tym samym zamku, wydawał się nieraz przebywać gdzieś bardzo daleko.

A tymczasem królewicz martwił się o swoją matkę. Pedantyczna, wymagająca i surowa rodzicielka zawsze w niego wierzyła oraz wspierała go w trudnych chwilach. Reszta krewnych, dalekich i bliskich, w ogóle nie potrafiła go zrozumieć. Wiedział to, bo jedyne co słyszał, to „Znakomicie, że się żenisz!”. Miał nadzieję, że przynajmniej Królowa Nocy nie obróci się przeciwko niemu.

– Powiedziała, że to znakomicie, że się żenisz.

– Cieszy się?

– Owszem. I pochwała wybór klaczy. Aczkolwiek skonsumowanie związku przed ślubem uważa za naganne i w normalnych warunkach kazałaby mi ciebie ochrzanić, ponieważ zachowałeś się w sposób karygodny i niegodny królewicza – mruknął Sword.

Z jednej strony odetchnął z ulgą, że nie będzie musiał wysłuchać monologu na temat swojego postępowania, ale z drugiej... Miał nadzieję, że powie, iż jest za młody, kandydatka nie dość dobra albo cokolwiek innego, co by mu pomogło.

– Czas już – westchnął ojciec.

Kary ogier jęknął. Bał się. Przede wszystkim swojej przyszłej żony i jej oczekiwań wobec niego. W myślach już widział, że jego małżeństwo będzie wyglądać tak jak to jego rodziców. Zawsze należało założyć najgorszy scenariusz.

– Dark!

– Idę!

Przewrócił oczami i wyszedł z komnaty.

Powoli stawiał kroki. Oglądał wiszące na ścianach korytarza obrazy przedstawiające królów i królowe Nocy. Ich oczy zdawały się podążać za nim. Patrzyły na Darka z dezaprobatą i wrogością, jak na czarną owcę w rodzie. Młody alikorn przełknął ślinę.

Zamkową kaplicę wyjątkowo wypełniał tłum wiernych. Zjawił się chyba cały dwór Mooncastle oraz delegacja z Królestwa Słońca. Kolorowe plamy światła, wpadającego przez witraże, przedstawiające nieżyjących od dawna Wielkich Kapłanów, pląsały po kucykowych pyskach.

Wielki, wykuty w czarnym marmurze, posąg Harmonii Wojowniczej górował nad wszystkimi. Oczy bogini zrobiono z macicy perłowej, a wielkie, szeroko rozpostarte skrzydła inkrustowano srebrem. Przedstawiona w postaci zakutej w płytową zbroję alikorn, Stworzycielka wyglądała groźnie i bezlitośnie. Zdawała się gniewać na wszystkie kucyki i spoglądać na nie z pogardą.

Wszyscy włożyli najlepsze stroje. Błyszczały brokaty, powiewały tiule i jedwabie, pyszniły się aksamity oraz złotogłowa. Damy obwiesiły się klejnotami, niby drzewka na Przesilenie Zimowe. Ich upięte grzywy, przyozdobione kamieniami i kruszcami, przysłaniały siateczki. Na twarze wielu z nich spływały woalki, niczym kaskady wodospadów. Ich mężowie woleli schować grzywy pod beretami, przyozdobionymi pęczkami piór, najczęściej bażancich.

Na końcu, stworzonej przez dwa rzędy kamiennych ławek, ścieżki z szaro-czarnych kafelków, pod posągiem, znajdował się ołtarz z alabastru i nefrytu. Leżały na nim wianki z jałowca, róż i innych, nieznanych z nazwy Darkowi roślin. Paliły się świece i kadzidełka. Ich delikatna woń owiewała pomieszczenie, maskując nieco smród kucykowego potu. Dzień był gorący. Jego nos czuł to zdecydowanie.

Czekała na niego przed wejściem. Bładobłękitna suknia z długim trenem pasowała do granatowej sierści. Podobnie jak złoty płaszcz, z czarnym Słońcem, znakiem jej rodu. Purpurową grzywę upięto naszyjnikiem z pereł. Uśmiechała się ślicznie i wpatrywała się w niego jasnymi oczami. W tym spojrzeniu była miłość.

Dark Mane zaczął bać się jeszcze bardziej. Zakochana klacz, to zła klacz.

Powiedz jej coś, jakiś komplement – usłyszał w głowie głos ojca.

Nie widział go, pewnie zasiadał razem z gośćmi. Tym bardziej zdziwił go fakt, iż starszy ogier bez problemów używał telepatii.

– Ślicznie dziś wyglądacie, moja pani. Te kwiaty... Hortensje, doskonale podkreślają wasze oczy, piękne niczym gwiazdy.

To są frezje, durniu.

Diamond Lady nie przejęła się tym, że wybranek jej macicy nie zna się na roślinach. Być może również nie odróżniała frezji od hortensji albo po prostu była zbyt mocno zauroczona. W każdym razie, zamrugła oczami i lekko rozłożyła swoje wąskie skrzydła.

– Dziękujemy, mój Panie. Wy również prezentujecie się wspaniale – odpowiedziała dźwięcznym, melodyjnym głosem.

Kary alikorn skinął łbem. Odwrócił się instynktownie i zobaczył lorda Durksuna. Ojciec panny młodej skłonił mu się nisko. Dark kiwnął głową. Był czas. Czas rozpoczęcia.

Stał pod ołtarzem i czekał. Nad nim, na piedestale stał Wysoki Kapłan. Starszy już jednorozec odziany w tęczowe szaty. Obok siebie miał swojego družbę, Moon Huntera. Szary ogier uśmiechał się szeroko. Najwidoczniej był kolejnym, który cieszył się z jego nieszczęścia.

Zagrały organy. Głośno, nisko i mocno. Aż szybki w witrażach zabrzęczały.

Dark Mane zadrżał. Poczł jak lodowata, pojedyncza kropla potu spływa mu po pysku.

– Szlachetni lordowie i piękne damy! – rozległ się donośny głos Wielkiego Kapłana – Zebraliśmy się tu dziś, by być świadkami uroczystości zawarcia świętego związku małżeńskiego przez Królewicza Dark Mane'a rodu Mooncastle, dziedzica Mooncastle księcia Vertonu, Zergrel, Seranu i Maretonii, hrabię Red River, diuka Comtailji, barona Luberbrise oraz Lady Diamond Lady rodu Darksun, dziedziczki Darksun, diuszesy Arengren.

Drzwi do kaplicy rozwarły się z hukiem. Weszła ona.

Prowadził ją ojciec, alikorn o szarej sierści i fioletowej grzywie. Lord Dayfall Darksun nosił czarne szaty i płaszcz ze złotogłowiu, spięty onyksową broszą. Jego twarz nie zdradzała nic. Ale szczęśliwy raczej nie był.

Jedyny, który nie naśmiewa się ze mnie...

Nie, on po prostu dalej jest na was nieco zły. To bliźniaki – powiedział telepatycznie Darkness Sword.

Dark Mane spuścił wzrok na pierwszą ławę. Ojciec, cały wyszczerzony, obejmował matkę skrzydłem. Ona również się uśmiechnęła. Lekko. Widać było, że jest zmęczona.

Jego kuzyni, wujowie i inni krewniacy, wyraźnie znudzeni całą farsą.

Sundust Afternoon, patrzący podejrzliwie. Rozmyślał o czymś.

Co? – młody ogier prawie zemdlał.

To, że dziewczyna najprawdopodobniej nie przeżyje porodu... – twarz granatowego ogiera wyraźnie spoważniała.

Dzięki Harmonii!

Spokojnie, znajdę takich fachowców, że urodzi gładko jak krowa rozplodowa. Już lubię moją przyszłą synową...

Dark Mane jęknął boleśnie. Cały świat zdawał się być nastawiony przeciwko niemu.

Klacz doszła do podestu. Płatki herbacianych róż spadały z jej wianka. A może ktoś je rozrzucił po posadzce? Był zbyt zajęty rozmyślaniami na tematy egzystencjalne, by zauważać takie drobiazgi.

– Harmonia kocha swe dzieci – głądził kapłan. – I pragnie by trwały na świecie aż po wsze czasy. Dlatego użyczyła nam, kucykom część swojej mocy. Wraz z sakramentem małżeńskim obdarowuje nas mocą dawania życia...

Mnie chyba obdarowała wcześniej – zauważył.

Król Nocy zachichotał, najwyraźniej dalej podsłuchiwał jego myśli. Wysoki Kapłan przerwał na chwilę swoją przemowę i spiorunował go wzrokiem, ale władca uśmiechał się dalej. Słudzy Harmonii nic nie mogli mu zrobić.

– Bogini cieszy się, że dzisiejszego dnia, dwoje młodych połączy się duszą, umysłem i ciałem...

Skoro się cieszy, to niech mnie, kurwa, zastąpi!

Panna młoda wpatrywała się w niego jak w obraz. Czuł się przerażony i osaczony. Coraz bardziej rozumiał decyzję swojej siostry sprzed pięciu lat.

– Czy wy Lordzie Dayfallu Darksun zgadzacie się oddać kopyto waszej córki, Lady Diamond Lady Darksun.

Wielmoża skinął łbem i rzekł:

– Tak, zgadzamy się.

– Co Lady Darksun wniesie mężowi w posagu?

– Nasza córka wniesie mężowi w posagu Arengren, pięćset tysięcy złotych gwiazd i sto hektarów puszczy Eastforest – pyk Lorda Dayfalla wyrażał niezadowolenie.

Chabrowe oczy kapłana zwróciły się w kierunku Dark Mane'a.

– A wy, Królewiczu Nocy, zgadzacie się na taki posag?

Młody ogier miał szczerą ochotę kopnąć świętego kuca prosto w ten dumny łeb. W życiu nie był w Arengren, nawet nie wiedział gdzie to leży. Złoto miał, ziemie też. I najchętniej wykrzyczałby wszystkim zebranym co myśli o całym przedsięwzięciu zwanym ożenkiem.

Ale nie mógł tego zrobić. Ojciec patrzył. Matka zresztą też. Gdyby zepsuł uroczystość i powiedział „Nie” to...

Zamknąłbym cię w lochu, a do picia dawał wodę brzoową. Na obiad żarłbyś sałatkę cebulowo-buraczaną. Jeszcze jakieś obiekcje?

– Tak, zgadzamy się.

Dayfall Darksun usiadł obok rodziców Darka. Diamond Lady podeszła bliżej. Za nią znalazła się klaczka, może dziesięcioletnia. Miała ciemnoszarą sierść i blond grzywę. Lewitowała przed sobą bordową poduszkę, na której spoczywała wstążka, upleciona ze srebrnej nici.

– Czy oboje pragniecie związać się ze sobą, połączeni świętym węzłem małżeńskim?

– Tak – odpowiedzieli, Diamond Lady z wyraźną radością i entuzjazmem, a Dark wprost przeciwnie.

– Czy wychowacie swoje źrebięta w wierze w Harmonię?

– Tak.

Kary ogier myślał, że zaraz zemdleje. Jego przyszła żona niemal skakała z radości. Chyba jeszcze nie wiedziała, że umrze przy porodzie. W sumie nic dziwnego. Była klaczą, wierzyła w miłość, szczęście i Harmonię. Zapewne sądziła, że wszystko ułoży się doskonale, a jej życie potoczy się jak typowej księżniczki z baśni.

– Czy będziecie ze sobą w szczęściu i chorobie, póki śmierć was nie rozłączy? – świdrujący wzrok jednoroźca wbił się w duszę Królewicza.

Oby rozłączyła szybko... – pomyślał.

– Tak.

– Wasza Wysokość, czy bierzecie sobie Lady Diamond Lady Darksun za żonę?

Spojrzał na klacz niczym na wychodek pełen wijących się larw. Coraz bardziej przyznawał rację Moonowi, że trzeba było czytać książki, deklamować poezję albo robić cokolwiek innego niż chędożenie szlachcianek.

– Tak – mruknął z przygnębieniem.

– Lady Darksun, czy bierzecie sobie Królewicza Dark Mane’a Mooncastle za męża?

– Tak – pisnęła radośnie granatowa alikorn, niemal upuszczając bukiet.

Moon Hunter i Shecat podeszli bliżej. Kapłan swoją magią przejął od nich szarfy – srebrną i złotą, po czym połączył je zaklęciem i połączył za pomocą jednej, długiej wstęgi rogi młodej pary.

Mane czuł się jeszcze bardziej osaczony. Krople potu spływały mu po twarzy. Nie wiedział, czy to z gorąca czy ze stresu.

– Wasza Wysokość, możecie pocałować pannę młodą.

Dark Mane miał wielką ochotę zapytać, czy musi, bo wołał jednak tego nie robić. Spojrzał na urodziwą twarz klaczy, która odrzucała go, jakby pomazano ją kałem.

Klacz zatrzepotała rżęsami, objęła go i pocałowała namiętnie. Królewicz miał wrażenie, że jego pysk zaraz zostanie pożarty. Czuł jej wilgotne wargi i drobne kończyny przednie, okalające jego szyję. Zapach jej perfum, moreli i cytryny...

Po czasie zdającym się wiecznością, Diamond Lady Mooncastle rodu Darksun oderwała się od oszołomionego ogiera. Pociągnęła go do wyjścia z kaplicy, podskakując radośnie i absolutnie niezgodnie z obowiązującym na dworze ceremoniałem.

Kucyki tupwały entuzjastycznie. Darkness Sword i Moon Hunter wyglądali jak gdyby mieli zaraz umrzeć ze śmiechu, Królowa uśmiechała się dystyngowanie, Lord Darksun krzywił się z niesmakiem, Sundust Afternoon wyraźnie się nudził, a Shecat ryczała nie wiadomo dlaczego i po co. Być może też chciała brać ślub albo po prostu rozumiała, że w przyszłości ją również czeka to tragiczne wydarzenie.

Młoda para wyszła z sanktuarium. Czyste, niebieskie niebo zastąpiło gwiazdziste, kamienne sklepienie. Wiał lekki, ciepły wiatr. Jego nozdrza mogły w końcu nieco odpocząć.

Znalazł ją szybko, nie odleciała daleko. Była nad strumieniem, nie wiedział, czy jest wściekła czy tylko smutna i załamana. Czerwonawa grzywa znajdowała się w nieładzie, różowa kokarda gdzieś się zawieruszyła. Z oczu klaczy kapały łzy. I ogień.

Dewastowała drzewa, głównie młode brzozy, które łamały się po spotkaniu się z okutymi w stalowe buty kopytami. Drzazgi latały na wszystkie strony w akompaniamencie trzasków i przekleństw klaczy.

Nnoitrę obleciał strach. Niebieski jednorożec nagle uznał, że jakakolwiek interakcja z Orange Tail w stanie wkurwionym może skończyć się śmiercią, kalectwem i pniakiem w odbycie.

Spróbował wycofać się niepostrzeżenie, ale było już za późno.

– Pokaż się, kimkolwiek, kurwa, jesteś – warknęła pomarańczowa pegaz.

Zielonogrzywy wyszedł zza krzaków i pokrzyw. Spróbował się uśmiechnąć. Nie wyszło mu. Spoglądała na niego ognista furia, największy koszmar każdego ogiera – wściekła klacz w rui.

Orange przeciągnęła się i rozpostarła skrzydła. W jej oczach czaiła się rżądza mordy. Parsknęła ze złością i wykonała pojedynczy krok w stronę paladyna. Pozbawiony magii nie miał jak się obronić.

– A więc poszedłeś za mną. Dlaczego? Bastard cię wysłał? A może podobnie jak ten kurwi syn uważasz, że jestem żalosna?! – ostatnie słowa niemal wykrzyczała.

Zrobiła jeszcze jeden krok. Nnoitra wiedział, że wystarczy jeden niewłaściwy ruch, a wkurzona klacz go zabije. Przełknął ślinę i rzekł niepewnie:

– Nie...

– Nie? Co nie? Wypierdalaj stąd, do kurwy nędzy! – wrzasnęła.

W czerwonych oczach pojawiło się jeszcze więcej łez. Ogier w ogóle nie mógł zrozumieć co się z nią dzieje.

– Nie – odpowiedział nieśmiało. – Nigdzie nie pójde bez ciebie.

Klacz stanęła jak wryta. Po chwili otrząsnęła się. Pociągnęła nosem, po czym machnęła łbem i ponownie przyjęła groźny wyraz pyska. Kąciki jej oczu i warg drżały niebezpiecznie.

– Bastard potraktował cię okropnie, nie powinien tego robić...

– Stul pysk.

Kolejny krok, Nnoitra już niemal czuł jej ciężki, dyszący oddech na twarzy. Odsunął się. Zbliżyła się jeszcze bardziej.

– Nie uważam byś była żalosna... Orange... Ja chyba ciebie kocham – wyrzucił to z siebie wreszcie.

Tail uśmiechnęła się szeroko i złośliwie. Przysunęła się jeszcze bliżej i zaczęła delikatnie głaskać jednorożca po pysku. Choć marzył o czymś podobnym każdej nocy, to na jawie kulił się ze strachu.

W końcu, po zdającej się wiecznością chwili klacz odsunęła się, machnęła ogonem i odwróciła się. Paladyn westchnął z ulgą. To był błąd.

Odwróciła się jak żmija. Zdradliwie i szybko. Chlasnęła go przednim kopytem po twarzy. Poczul w pysku ból i metaliczny smak krwi. Zachwiał się na nogach. Cios był mocny, o wiele za mocny na kogoś o jej posturze.

– Nie ma miłości – warknęła z oczami pełnymi łez.

Skoczyła w górę i odleciała, zostawiając go samego. Z żalem spoglądał na znikającą w ciemności skrzydlatą sylwetkę.

Rozwalona szczeka przestała boleć. Teraz czuł inny rodzaj cierpienia. Odrzucenie, samotność i upokorzenie. Usiadł na wilgotnej trawie i jęknął.

Gdybyś mnie kochała to miłość by istniała, Orange Tail. I to nawet szczęśliwa...

Królewskie wesele różniło się od szlacheckiego dwoma rzeczami. Przepychem i rozmachem.

Muzykanci byli drożsi, jedzenia było więcej i zrobionego przez lepszych kucharzy, ozdoby z rzadkich materiałów błyszcząły dumnie. Nawet goście ubrali się lepiej na tę okazję. W końcu każdy chciał dobrze wypaść przed obecnym i przyszłym królem.

Wydarzenie odbywało się w Halli Jadalnej, największym pomieszczeniu w zamku. Światło wpadało przez wysokie, wąskie, przeszklone okna. Dawały je również kandelabry. Zastawione jadłem, napitkiem oraz fikuśnymi dekoracjami stoły ustawiono w tradycyjną podkowę.

Na jej szczycie, na podwyższeniu, w środkowym miejscu zasiadała para królewska. Po prawicy Królowej usadzono młodą parę, a obok nich rodziców panny młodej, a raczej rodzica, bo Lady Darksun przebywała w ich rodowych włościach. Po lewicy Króla miejsce zajmował Sundust Afternoon. Dalej od podwyższenia znajdowały się miejsca kucyków o mniej znaczących rangach.

Król Nocy uśmiechał się. Był zadowolony i to bardzo. Po raz pierwszy od dłuższego czasu miał dzień, którego nie musiał poświęcać na bezsensowne rozmowy z Królem Słońca. Mógł się najeść, wyspać, posłuchać muzyki i wypić dużo wina oraz piwa. Do pełni szczęścia brakowało jedynie kochania się z piękną klaczą, ale liczył na to, że ten punkt programu również dzisiaj zaliczy.

Zerknął łakomie na Królową i zaczął się zastanawiać, czy worki pod oczami oznaczają chorobę, niewyspanie czy też jedynie zmęczenie. Niestety brutalny głos rozsądku szeptał mu do ucha, że jego przymusowy celibat jeszcze potrwa nieco więcej czasu.

Jedynym większym zmartwieniem Darknessa było nastawienie Darka do swojego małżeństwa. Granatowy ogier miał nadzieję, że młody alikorn dojrzeje i przestanie histeryzować. Jego zachowanie wobec Diamond Lady zdecydowanie należało do tych niepokojących. Król będzie musiał zdecydowanie pilnować potomka.

Wstał. Nadszedł czas rozpoczęcia uczty weselnej.

– Damy i lordowie, Wasza Wysokość, zgromadziliśmy się tu dziś, by świętować zaślubiny Królewicza Dark Mane'a Mooncastle i Lady Diamond Lady Mooncastle rodu Darksun. Osobiście życzymy młodej parze szczęścia, nieśmiertelności i dużo źrebiąt – błękitnogrzywy ledwie tłumiał śmiech – które zajdą daleko, okryją się sławą i chwałą...

Władca nie miał za bardzo pomysłu co mówić dalej. Dlatego postanowił bez większych ogródek przejść do przyjemniejszej części. W końcu wszyscy doskonale wiedzieli kto z kim się żeni, więc dalsze informacje potrzebne raczej nie były.

Napełnił swój puchar ze złota rubinowym winem. Inni podążyli za jego przykładem. Podniósł kielich nieco wyżej i rzekł:

– Wznieśmy toast za szczęśliwe małżeństwo naszego syna, dziedzica Królestwa Nocy i jego przepięknej małżonki!

Wychylił puchar za jednym razem. Uczta została oficjalnie rozpoczęta. Kucyki zareagowały entuzjastycznie. Za wyjątkiem Moonlight, która spojrzała na niego niczym na nieporadnego życiowo żrebaka.

– No co? – szepnął jej na ucho.

– Przygotowaliście sobie jakiegokolwiek przemówienie?

Rozsądek należał odpowiedzieć „Tak”, ale wierzący wzrok zielonych oczu kłaczy skutecznie odwiódł go od kłamstwa.

– Nie.

Na fioletowym pysku wykwitła wyraźna dezaprobata, która szybko zamieniła się w oficjalną, obojętną maskę.

Nosiła fioletową suknię z atlasu i ametystową biżuterię, pasującą do sierści.

– Pięknie wyglądasz – mruknął. – Ta kolia ci pasuje.

– Dziękujemy, Wasza Wysokość – odpowiedziała, po czym dodała ściszym głosem – Ale zwracajcie się do nas bardziej oficjalnie, nie jesteśmy sami...

Skinął łbem, na znak, że rozumie. Miała rację, był królem, przynajmniej publicznie. Po godzinach bowiem stawał się kucem o wiele ciekawszym – przynajmniej w swoim mniemaniu.

Za młodu był chociażby mistrzem w sikaniu na odległość. Umiał też wypić dwa litry czystej wódki na raz i przeżyć. Nie wspominając o osiągnięciach wojennych. Podczas swojej pierwszej bitwy był pijany w sztok, a Królestwo Nocy i tak wygrało. Nigdy co prawda nie dowiedział się jak to się stało, no ale...

Do Halli weszli minstrele. W sali rozbrzmiały skoczne dźwięki lutni, piszczałek, fletów i jakiś małych bębenków. Pierwszą pieśnią tego dnia było, jak zwykle na ślubach, słynne już „Miłości Żar”, czyli nuda, nuda i tani wyciskach łez. No, może nie tani. Trubadurzy brali całkiem sporo za śpiewanie tego szmelcu.

Tańce tradycyjnie miała rozpocząć młoda para. Darkness z rozbawieniem obserwował jak Diamond Lady wyciągnęła jego syna. Drobną kobyłką pomimo ciąży płaśała żwawo, radośnie i z gracją, podczas gdy jej świeżo upieczony małżonek potykał się, plątał i zdecydowanie nie był szczęśliwy.

Granatowy alikorn wychylił kolejny kielich. Czerwone maratońskie było tym co ogiery lubią najbardziej. Bogate ogiery. Biednych nie było stać i pozostawały im znamienite alkohole z jabłek, śliwek i innych dostępnych składników.

Coraz więcej par dołączało do tańca. Król również zwłókł z tronu swój zadek. Nietańczenie uchodziło za nietakt. Władca zawsze musiał być taktowny. A przynajmniej powinien być.

Odwrócił łeb w stronę małżonki, która machnięciem łbem dała mu do zrozumienia, że nie jest w stanie dotrzymać mu towarzystwa. Nawet go to ucieszyło. Teraz mógł z czystym sumieniem siedzieć przy stole, żreć, pić i śpiewać sprośne piosenki.

Zresztą nie znosił tańczyć. Wolał spoglądać z daleka na radosny korowód i na klacze zmieniające partnerów poprzez wykonywanie jakiś dziwnych piruetów. Od samego oglądania można było dostać bólu nóg.

Uczta stawała się coraz weselsza i ciekawsza, niestety miał swoje obowiązki. Chciał je wypełnić jak najszybciej, by dołączyć do zabawy.

– Jak się wam podoba wesele, Wasza Wysokość? – zapytał Króla Słońca.

Złotawy alikorn odwrócił powoli łeb w jego stronę. Ruda grzywa Sundusta zafalowała, ale nie opadała mu na oczy, podtrzymywana koroną z czerwonego złota.

– Zaiste, wspaniałe to wydarzenie. To wielki dzień dla waszego syna i jego przepięknej wybranki serca. Jadło jest iście wyborne, zaś ozdoby gustowne. Muzyka... Czyż to nie sama Srebrogrzywa Lutnia tam stoi? A obok niej, Colteon Pięknogłosey? Znamienici minstrele, utwory grane perfekcyjnie, nasze zmysły czują się całkowicie zaspokojone, ba to nie tylko uczta w dosłownym znaczeniu! To prawdziwa uczta kulturowa!

Jakby nie mógł po prostu powiedzieć, że mu się, kurwa, podoba...

– Cieszy nas, iż czujecie się usatysfakcjonowani. Wasza obecność to wielki zaszczyt dla nas, naszego syna oraz całego Królestwa Nocy.

Błękitnogrzywy z nienawiścią popatrzył w stronę Colteona Pięknogłosego. Seledynowy bard widocznie tego nie zauważył, bo dalej śpiewał pieśni o miłości, miłości i miłości. Niestety jedynie o sferze uczuciowej.

Rozmowę z Sundustem uznał za zakończoną. Specjalnie koło niego usadził jakąś damulkę z Południowej Marchii. Lady Goldensound była wysoko urodzoną wdową, która po mężu otrzymała całkiem spory majątek. Dodatkowo słynęła z gadatliwości i obycia w dworskiej etykietce.

Popapłają sobie bez krzty sensu, idealna para by z nich była... Gdyby on nie umarł. Jaka szkoda... Nie, jednak nie.

Do Halli wkroczyły młode jednorożce, jeszcze źrebaki, odziane w powłóczyste, szare szaty, na których nosiły tabardy haftowane w herby ich rodów[1]. Wszystkie lewitowały przed sobą srebrne półmiski oraz wazy z parującą zawartością. Wreszcie przyniesiono ciepłe posiłki.

Głośno zaburczało mu w brzuchu. Rozejrzał się po sali, by wyglądać jakby poszukiwał winowajcy, który wydał, tak nieprzystający w szlachetnym towarzystwie, dźwięk.

Tuż przed nim postawiono krokiety z sianokiszonką, posypane płatkami owsianymi i oblane sosem jeżynowym. Z trudem powstrzymał się przed natychmiastowym pochłonięciem wszystkiego, choć aromat jedzenia kusił.

Zamiast tego objął obłokiem złotawej magii platerowane sztuce i za ich pomocą przeniósł nieco żywności na talerz Królowej. Nie wiedział, czy ona chciała to jeść czy nie, ale tego wymagał dobry obyczaj. Życzył jej smacznego i mógł w końcu zadbać o stan swojego własnego półmiska.

Poczuł na języku słodko – kwaśny smak i przyjemne ciepło spływające w dół gardła. Krokiety były lepsze niż niezłe, kucharz naprawdę się postarał.

– Nie sądzicie, że państwo młodzi wyglądają uroczo, Wasza Wysokość? – szepnęła Moonlight.

W zielonych oczach kłaczy zobaczył dumę matki z dziecka.

– Zaiste, wyglądają. Młoda Lady Mooncastle wprost promienieje, zaś nasz syn musi być niezwykle uradowany swoim weselem, widzicie przecież, jaki siedzi onieśmielony.

Rzeczywiście, kary ogier zajmował swoje miejsce z miną jednoznacznie wskazującą chęć bycia w miejscu jak najbardziej odległym od tego, a w szczególności od młodej żonki.

– Czy czujecie się dobrze, Pani? – zapytał z troską.

– Jesteśmy wystarczająco silne by być na weselu naszego syna – odpowiedziała z godnością.

Pokiwał łbem. Doskonale zdawał sobie sprawę, iż Moonlight Dust nie zgodziłaby się opuścić uczty nawet gdyby była umierająca.

– Mówiliśmy wam już, że pięknie wyglądacie, Pani?

– Mówiliście – klacz uśmiechnęła się lekko.

– Zjadłybyście coś konkretnego? Może paprykę faszerowaną kaszą i jagodami? Albo tamte cukinie? – dopytywał się.

– Dziękujemy, ale nie jesteśmy głodne – odpowiedziała.

Spojrzał na nią z troską. Widział, że schudła podczas choroby dlatego uważał, że powinna jeść. Obawiał się, że w obecnym stanie może znowu opaść z sił, tym razem raz na zawsze.

Zielone oczy Dust napotkały jego własne, złotopomarańczowe. Dostrzegł w nich pewien błysk ożywienia.

– Czy sir Nnoitra Oakforce się już odnaleźli?

– Nie, niestety nie. Żadnych śladów jego oddziału. Przepadli bez wieści.

Błysk nadziei w spojrzeniu Królowej Nocy zgasł. Wyraźnie posmutniała.

– Bądźcie dobrej myśli. Znajdziemy ją – próbował pocieszyć żonę.

Spuściła łeb i wbiła wzrok w pusty talerz. Chciał powiedzieć coś jeszcze, wyjaśnić, że Night na pewno nic nie jest, w końcu radziła sobie jakoś przez tyle lat, ale powstrzymała go cichym parsknięciem.

Teraz był zupełnie samotny. Sundust doskonale dogadywał się ze swoją towarzyszką i rozmawiali o sztuce. Błękitnogrzywy nie rozumiał z tego nic. Malarstwo południowych portów oznaczało dla niego muskularne kuce z wytatuowanymi ciałami, a nie oleje z grubymi, gołymi klaczami. O ile nagie kobyły go nie szokowały, jak Sundusta i Lady GoldenSound, o tyle nie pojmował dlaczego ktokolwiek maluje takie, które są grube i brzydkie.

Osuszył kolejny kielich i ze smutkiem zauważył, że dzban już zdążył zostać opróżniony. Machnął kopytem na jednego ze snujących się po sali paziów i gestem wskazał mu czego chce.

Już po chwili odpieczętował gliniany gąsiorek i nalewał do pucharu bursztynowy płyn. Daktylowe arabskie z przyprawami korzennymi doskonale pasowało do zapiekanych z imbirem jabłek, które właśnie podano.

Obejrzał występ kuglarzy, podczas którego młoda pegaz z zasłoniętymi oczami latała z wstążkami. Prawdopodobnie miał być to jakiś taniec, aczkolwiek bardzo dziwny, bo tancerka żonglowała pomidorami.

Przynajmniej jest ładna. Młodzi mają na co popatrzeć...

Potem przyszedł czas na tresowane psy skaczące przez płonące obręcze. Było to raczej nudne, ale szlachetnie urodzonym klaczom się podobało. Do czasu. W pewnym momencie jeden z psów zwiął i oznaczył jak drzewko Lady Heartswim. Młodzi szlachcice jednogłośnie uznali to za najlepszy występ wieczoru.

Cholernie drogim minstrelom najpewniej wyczerpał się repertuar pierdół o miłości, bo w końcu zamilkli. A może chcieli jedynie przerwy dla zwilżenia gardła. Kto wie? Zamiast ich rzępolenia można było w końcu posłuchać czegoś normalnego, chociażby „Pocałunku z knurem”, „Ogiera po sześciu beczkach piwa” i „Wczorajszej klaczy”.

Beczek piwa wypił sześć,

No i nie miał za co jeść!

Nie tańczył już nikt. Kuce na sali dzieliły się na totalnie pijane, ich wnerwione żony oraz Sundusta Afternoon. Ryży alikorn zdawał się wręcz spoglądać na ucztę z niesmakiem. Królowa już się przyzwyczaiła, a para młoda była zbyt skupiona na sobie, by się przejmować jakimś lordem, który wlaź na stół i udawał zgrabną kobyłkę. Chyba. Równie dobrze mogła to być symulacja smoka, kozy, a nawet bitwy.

Sam Darkness Sword dzielnie uderzał pustym pucharem w blat stołu do taktu „Pocałunku z knurem”, jednocześnie śpiewając tę pieśń.

Zachrumkotał knur, zakwiczał,

A klacz na to „Och i ach!”

Chyba zaraz będzie bach!

Dobiegł do niej, ryj nadstawił,

A za sobą gnój zostawi!![2]

– Knurze, knurze chodźże do mnie! Ja cię nigdy nie zapomnę!!! – wydarł się Moon Hunter.

Król Nocy nigdy wcześniej nie widział bratanka w stanie mocno nietrzeźwym, toteż ucieszył się niezmiernie, ponieważ już się bał, że młody ogier się w ogóle nie potrafi bawić. A to by było smutne.

Z niepokojem zauważył, że widzi dwie swoje żony. To mogło znaczyć tylko jedno. Czas kończyć wesele, zanim całkowicie się skompromituje jako władca. A ponieważ nikt nie mógł wyjść przed parą młodą.

Wstał, lekko chwiejąc się na nogach. Otworzył gardło i rzekł nieco ochrypniętym głosem:

– Damy i lordowie! – w Halli zapanowała cisza – Czas już pozwolić młodej parze udać się na spoczynek i dać im nacieszyć się sobą na osobności, no prawie... Z naszej strony pragniemy im życzyć udanej nocy poślubnej i dużo źrebiąt. Czas na pokładziny!

– Pokładziny! Pokładziny! – podłapał tłum.

Dark Mane wyglądał jakby miał zaraz zemdleć, Diamond Lady chichotała, Dayfall Darksun najwyraźniej chciał kogoś zabić, Sundust Afternoon uśmiechał się, najwidoczniej Lady GoldenSound coś mu obiecała. Chyba, że po prostu śmiał się z głupoty całej sytuacji.

Stado kucyków zerwało się z miejsc, przewracając przy tym krzesła i stoły oraz demolując Hallę Jadalną. Darkness Sword obserwował uważanie co kto zniszczył. Kiedy wytrzeźwieją będą musieli za szkody zapłacić.

Mocno pijane towarzystwo płci męskiej poderwało w górę pannę młodą. Ktoś zdarł z niej suknię, odsłaniając nagie ciało klaczy. Diamond Lady nie zawstydziała się w jakikolwiek widoczny sposób, wręcz przeciwnie, starała się prezentować w pełnej krasie. Całe szczęście nie było widać jakichkolwiek zewnętrznych objawów ciąży.

W tym samym czasie nieco poważniejsze i o wiele bardziej trzeźwe klacze otoczyły karego alikorna. Dark Mane bronił się zażarcie, ale i tak ściągnięto mu spodnie oraz resztę odzieży.

Ktoś się nawet zaśmiał, że jego syn musi być prawiczkim. Król Nocy uznał, że skoro robią sztuczną dziewicę, to i fałszywa wersja męska go również nie zdziwi.

W końcu tłum porwał młodą parę i znikł z pola widzenia. Władca zastanawiał się czy trafią do odpowiedniej sypialni. Patrząc na malownicze zygzaki miał spore wątpliwości.

– My również powinniśmy iść, Wasza Wysokość – mruknęła Królowa.

Miała rację, ich obecność była niezbędna podczas samego aktu i to o wiele bardziej niż zazwyczaj. W końcu ktoś musi sztuczną krew podłożyć.

– Racja, chodźmy.

Opuścił pustą salę i w myślach przysiągł sobie, że wszystkich niszczycieli prócz pociągnięcia do odpowiedzialności finansowej, również ukarze Oficjalnym Rocznym Odwykiem.

[1] Pewnie się zastanawiacie dlaczego szlachta występuje nagle w roli sług. Nie do końca sług, ale paziów ma nauczyć młode ogiery z dobrych domów rycerskich obyczajów i dworskiej etykiety.

[2] Dlaczego im nie przeszkadza, że to nie ma rytmu i nawet się nie rymuje? Są za bardzo pijani